

O NABOŻEŃSTWIE CHRZEŚCIJAŃSKIM

Herbert M. Carson

03. TRYNITARNA STRUKTURA NABOŻEŃSTWA

Chrześcijaństwo było dzieckiem judaizmu i spadkobiercą fundamentalnej wiary Izraela w jednego prawdziwego i żywego Boga. To podstawowe przekonanie monoteistyczne nie tak łatwo ugruntowało się w Izraelu. Od czasu, gdy Jahwe objawił się Mojżeszowi jako suwerenna Istota – „*Jestem, który Jestem*” – historia Izraela stała się jednym wielkim ciągiem walki między oddawaniem czci Jahwe, a bałwochwalstwem. Raz za razem Izraelici kapitulowali wobec otaczających ich pogańskich religii, pomimo zdecydowanych apeli wygłaszanych przez proroków. Z podobną regularnością, niestety, spadały też na nich sądy Boże, które prorocy przepowiadali i przed którymi ostrzegali.

Sąd Boży osiągnął swój punkt kulminacyjny poprzez wielką tragedię, jaka miała miejsce w siódmym wieku przed Chrystusem, gdy Judea dostała się do niewoli babilońskiej, a wygnańcy pozostawili wypalone ruiny miasta i świątyni. Słowa proroka Jeremiasza, tak długo lekceważone, znalazły swoje wypełnienie w codzienności ich życia. Ale jedną rzeczą dobrą, jaką niewola dla nich uczyniła, było wykorzenienie bałwochwalstwa, jakie było plagą ich życia narodowego. Co prawda, zwrócili się oni w kierunku legalizmu i materializmu i ostatecznie odtrącili Mesjasza, ale pomimo ich duchowej ślepoty jedna przynajmniej prawda mocno zakorzeniła się w ich świadomości, a mianowicie: „Jahwe, Bóg nasz, jest Panem jedynie”.

Z taką podstawą silnego monoteizmu ogromną niezwykłością było to, że uczniowie, ze swoim żydowskim wychowaniem, przybyli do Jezusa z Nazaretu, aby oddać Mu boską cześć. To, co On sam mówił o sobie nie mogło być inaczej wytłumaczone jak tylko, że On jest Bogiem w ludzkim ciele. I rzeczywiście z tego powodu przywódcy żydowscy postanowili Go zabić. Ich oskarżenie było wyraźne. Z ich punktu widzenia był winien bluźnierstwa, ponieważ jako zwykły człowiek uważał się za „równego Bogu”. Jednak Jego uczniowie akceptowali Jego twierdzenie, a ich akceptacja została powtórzona przez najbardziej nieprzejednanego wroga wierzących – Szawła z Tarsu. Zmartwychwstanie Jezusa stało się kulminacją Jego ziemskiej służby, świętego życia i Jego potężnych znaków, które temu towarzyszyły. Wyznanie Tomasza, wymuszone od niego z wielką niechęcią, jest podsumowaniem odpowiedzi ludzi, którzy odczuli, że nie mają żadnego innego alternatywnego wyjaśnienia dla tej wyjątkowej Osoby, jak tylko te słowa: „*Pan mój i Bóg mój*”.

Począwszy od wielkiego wydarzenia w dniu Pięćdziesiątnicy i potężnego działania Ducha Świętego, dalsza prawda została objawiona poprzez poszczególne osoby i wewnątrz Kościoła. Duch Święty, o którym Jezus mówił w kategoriach osobowych, nie mógł być przedstawiony jako nieosobowy wpływ. Nie był to przypadek trwającego w dalszym ciągu wpływu Jezusa po Jego wniebowstąpieniu. Duch Święty miał zająć Jego miejsce. Sam Jego tytuł „Duch Święty” określa Jego naturę; świętość, bowiem,

w sensie absolutnym należy do samego Boga. Piotr uznał Jego boskość w konfrontacji z Ananiaszem i Safirą. Kłamstwo, jakiego się dopuścili, nie było bezpośrednio skierowane do Piotra, ale, jak apostoł powiedział, okłamali oni Ducha Świętego, a to według oceny apostoła Piotra, było równoznaczne z okłamanie Boga.

Blisko trzy wieki przed sformułowaniem doktryny o Trójcy Świętej w precyzyjnych kategoriach teologicznych, co miało miejsce na Soborze w Nicei, doktryna ta pojawiła się już w Nowym Testamencie. Za każdym razem wierzącego chrzczono w imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego i za każdym razem zgromadzenie otrzymywało błogosławieństwo w imieniu trzech Osób, co było niejako ukrytym potwierdzeniem bóstwa Trzeciej Osoby Trójcy. Kościół, jakkolwiek monoteistyczny, podobnie jak jego żydowski przodek, był jednocześnie ukierunkowany na bogatszą prawdę o tym, że stanowiące jedność Bóstwo składa się z trzech Osób o „jednej istocie, mocy i wieczności”.

Doktryna ta jest wyrażona poprzez credo i teologiczne wypowiedzi Kościoła, ale jest ona także ukryta zarówno w nabożeństwie jak i w praktyce życia. Mówienie o czczeniu Boga jest jednocześnie podnoszeniem kwestii natury i charakteru Boga, któremu oddajemy cześć. Wypowiedź Jezusa odnośnie do nabożeństwa podobającego się Bogu, które powinno się odbywać „*w duchu i w prawdzie*”, nasuwa wniosek, iż powinniśmy czcić Boga prawdziwego oraz czynić to w taki sposób, w jaki nam to objawił. W ten sposób biorąc pod uwagę doktrynę o Trójcy Świętej za podstawę, musimy mieć na celu utrzymanie w naszym sposobie oddawania czci obydwu prawd: Bóg jest jeden, ale jednocześnie, że mamy do czynienia z Bogiem Trójjedynym.

Jest to niejako odsłonięcie przez nas samych prawdy o jednym prawdziwym Bogu, który pobudza nas przede wszystkim do oddawania czci. Bóg nie zachowuje milczenia i nie mieszka w jakimś półmrocznym regionie niepewności, dla którego naszą jedyną odpowiedzią może być spekulacja. Bóg objawił się w cudach przyrody, którą powołał do istnienia, w zakonie moralnym, który zaszczepił w świadomości każdego człowieka i w sposób najwyższy i ostateczny – w Osobie swego jednorodzonego Syna. Nabożeństwo jest przez Boga postanowioną odpowiedzią naszych serc na wszystko to, co Bóg pozwolił nam poznać o Sobie. Psalmista wzywa nas do oddawania chwały w słowach. *„Pójdźcie radośnie śpiewajmy Panu, wznosmy okrzyki radosne skale zbawienia naszego! Pójdźmy przed oblicze jego z dziękczynieniem, wykrzykujmy mu radośnie w pieśniach, gdyż wielkim Bogiem jest Pan i Królem wielkim nad wszystkich bogów”* (Ps 95,1-3).

Bóg dał nam się poznać jako Władca i Stworzyciel. Biblia rozpoczyna się od wspaniałego objawienia twórczej mocy Boga, który przez swoje Słowo powołał wszystko do istnienia. Z otwartą Biblią chrześcijanin rozmyśla nad stworzeniem znajdującym się dokoła niego i znajduje siebie odpowiadającego mu słowa psalmisty: *„Niebiosa opowiadają chwałę Boga, a firmament głosi dzieło rąk jego”* (Ps 19,1). Rozmyślanie nad wielkością wszechświata i tym, że to wszystko wyszło spod ręki suwerennego Boga i utrzymywane jest Jego mocą, powinno wzbudzić w nas uczucie podziwu, ale i bojaźni Bożej. To jest reakcja, jaka charakteryzuje wiarę Biblii i która stoi w wyraźnej sprzeczności z bezmyślną poufalością i nonszalancją, tak powszechnymi na religijnej scenie czasów obecnych.

Bojaźń nie jest jednak jedyną odpowiedzią na przelotny widok majestatu Bożego. Musi mieć także miejsce pokorne zrozumienie, że Wszechmogący troszczy się o swoje stworzenia, które uczynił z prochu ziemi, do których i my przecież należymy. Wobec całego ogromu nieskończenie wielkiego wszechświata, nasza planeta wydaje się być, zwykłą odrobiną, a my sami mniejsi niż ziarenka piasku. A jednak Bóg oświadczył, że uczynił człowieka na swoje podobieństwo, i że dał swego Syna po to, aby to podobieństwo przywrócić ludziom. Zrozumienie tego, co Bóg dla nas uczynił, że podtrzymuje nas w każdej chwili, a nade wszystko, że nas odkupił – zobowiązuje nas nie tylko do uniżenia przed Nim, ale także do uwielbienia Go.

Co więcej, On jest Bogiem wiecznym. Nie jest jakimś innym tworem czasowym. On jest bez początku i bez końca, zawsze obecną Istotą, Bogiem niezmiennym. Rozmyślanie nad Jego wiecznością powinno wnieść nasze myśli ponad powierzchowność i powszechność. Poznanie takiego Boga i uwielbienie Go powinno wydobyć nas z niewoli małostkowości i dylematów, do czego tak często jesteśmy przywiązani. Należymy przecież do Kogoś, kto zna tak samo dobrze koniec jak początek, i kto z wielką mądrością działa nad realizacją swoich zamierzeń. Tak więc, nabieramy odwagi, a gdy unizamy się w podziwie i pokornym oddawaniu chwały, wnosimy się na wyższy poziom bezgranicznego zaufania.

Bóg jest Święty. On jest „*wysoki i wyniosły (...) który króluje wiecznie, a którego imię jest Święty*” (Iz 57,15). Jego „*oczy są zbyt czyste, aby mogły patrzeć na zło*” (Ha 1,13). Przed Nim aniołowie chylą głowy z podziwem i wołają, „*Święty, święty, święty jest Pan zastępów*”. Przed Nim także zgromadzenie Jego ludu unizają się. W przeciwieństwie do aniołów znamy rzeczywistość grzechu. Mimo, że poznaliśmy Jego zbawienną łaskę, wciąż wiemy o sobie tyle, że możemy powiedzieć wraz z apostołem Pawłem to, co on powiedział o sobie: jestem pierwszym grzesznikiem. Ta olśniewająca świętość upokarza nas i napęła świadomością grzeszności, kierującą do pokuty. Wyznanie grzechu staje się w ten sposób podstawowym elementem naszego nabożeństwa i nadaje właściwego zabarwienia naszemu oddawaniu chwały. Ale nie jest to uroczyść duchowego zniechęcenia lub rozpacz. Poznanie głębin naszej grzeszności – to uchwycenie jeszcze większych głębin Jego łaski. Zawstydzający smutek z powodu naszej grzeszności – to jednocześnie radość połączona ze świeżym zachwytem nad cudem Jego przebaczącej miłości. Łzy i uśmiech leżą blisko siebie w chrześcijańskim nabożeństwie. Jest tylko jeden mały krok od początkowych słów wielkiego hymnu Samuela Daviesa – hymnu pochwały – od radosnego refrenu. Tak się on zaczyna:

*Wielki Boże cudów, wszystkie Twoje drogi
Są niezrównane i boskie.*

Zastanawiamy się nad dalszą grzesznością:

*Zbrodnie tak straszne do przebaczenia
Tacy winowajcy śmiało proszą o łaskę zbawienia.*

Następnie kontynuujemy w radosnym uwielbieniu:

*Kto jeszcze, Boże, przebacza podobnie jak Ty,
Albo kto tak bogaty i hojny w łasce?*

Ten władający, wszechpotężny Bóg jest Istotą obecną w każdym miejscu, a jego wiedza jest bezgraniczna; On, który jest święty i łaskawy, sprawiedliwy i miłosierny, jest także Bogiem miłości. Żyjemy w dwudziestym wieku, kiedy pojęcie miłości zdeprecjonowało się, a to, co nazywamy miłością jest jedynie namiętnością pod warstwą człowieczeństwa. Ale miłość Boża daleka jest od postaw ludzkich. Tu nie ma żadnego śladu egocentrycznego podejścia, jakie widoczne jest na przykład w człowieku, który pragnie ciała kogoś innego tylko dla zaspokojenia przyjemności posiadania. Jest to raczej miłość Boża bezinteresowna, która tylko daje. To miłość, która nie liczy się z niczym i nie wychodzi naprzeciw wszelkiemu bólowi, aby przynieść korzyść umiłowanym. To jest miłość naszego Boga. Nic dziwnego, że zgromadzenie zostaje poruszone, gdy słyszy takie ciepłe słowa jak: „*tak Bóg umiłował świat, że Syna swego dał*”. Jest to temat, który poruszał mówców, autorów słów i kompozytorów melodii hymnów w Kościele chrześcijańskim wznosząc ich na najwyższy poziom sztuki.

Zastanawianie się nad naturą Boga w Trójcy Jedynej – to nie tylko poruszenie w kierunku oddania chwały; jest to także odkrycie drogi, jaką powinniśmy iść. Jedno z najbardziej zwięzłych stwierdzeń odnośnie do naszego podejścia do Boga i to takie, które jest całkowicie trynitarnie – to słowa apostoła Pawła do Efezjan: „*Albowiem przez niego (Chrystusa) mamy dostęp do Ojca, jedni i drudzy w jednym Duchu*” (Ef 2,18). Chrystus jest Pośrednikiem, przez którego przychodzimy do Ojca, a Duch Święty oświeca nas, abyśmy byli w stanie uchwycić prawdy Boże oraz uzdalnia nas do przyjęcia ich i zastosowania w życiu.

Ojciec – naszym celem

Może się to wydać oczywiste, jednak w świetle powszechnej praktyki należy to z naciskiem podkreślić, że celem naszej nabożnej czci jest Ojciec. Rozwinęła się skłonność, w której modlitwa jest niemal wyłącznie adresowana do Jezusa Chrystusa – czasem po prostu do „Jezusa”. To jest mniej więcej tak, jak gdyby Ojciec nie istniał, albo jakby przebywał na jakimś zaciemionym terenie – poza naszym zasięgiem. Jednakże, gdy kierujemy się do Nowego Testamentu znajdujemy, że konsekwentny wzór modlitwy i uwielbienia – to sposób podejścia do Ojca. Nie przeczy to wcale temu, że jest tam miejsce na modlitwę i uwielbienie skierowane do Pana Jezusa, ale faktycznie przykładów takich jest niewiele. Znajdujemy np. dialog między zmartwychwstałym Panem a Szawłem z Tarsu na drodze do Damaszku, gdzie pojawia się Syn Boży. Znajdujemy także opisy chwały – według 1 Tm 1,12, oraz chwałę wyrażoną w pieśni śpiewanej w niebie – według Apokalipsy 5,8-14 i 7,9-10. I jak się wydaje, nie ma już więcej żadnego wyraźnego przykładu prośby skierowanej do Syna.

Wprost przeciwnie, normalny wzór pojawia się raz za razem gdzie właśnie Ojciec jest obiektem chwały i modlitwy. Sam Jezus umocnił ten wzorzec, gdy ucząc swoich uczniów jak należy się modlić, powiedział do nich, aby rozpoczynali słowami: „Ojciec nasz”. Gdy wierzący w Jeruzalemie zgromadzili się w czasie pamiętnego zebrania modlitewnego (wspomnianego w Dz 4,24), kierowali swoją modlitwą do Boga z prośbą, aby bronił „świętego Syna swego Jezusa”. Dla Pawła nasza adopcja to rezultat modlitw wypowiedzianych z pewnego rodzaju zażyłością, z jaką zwracało się

do swego ojca po aramejsku mówiące dziecko posługując się słowem *Abba*. Nic dziwnego zatem, że w swojej modlitwie za Efezjan (Ef 3,14) Paweł skłania swoje kolana „przed Ojcem”.

Apostoł Piotr idzie po tej samej linii. Na początku swego Pierwszego Listu oddaje chwałę Bogu. Słowa: „*Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa...*” (1 P 1,3). List do Hebrajczyków jest jeszcze bardziej emfaticzny. Arcykapłańska służba Jezusa jest wychwalana i zostajemy zaproszeni do przystępowania do Niego, ale najwyższym celem jest Tron, gdzie Syn przyprowadza nas do Ojca.

To położenie nacisku na miejsce Ojca, jako ostateczny cel w modlitwie, w żadnym wypadku nie ujmuje chwały Jezusowi Chrystusowi. Jego chwała przecież polega na tym, że On przez swoją pojednawczą śmierć i triumfalne zmartwychwstanie oraz wniebowstąpienie nabył prawo do występowania w roli Pośrednika swego ludu. To dzieło pośrednictwa polega na przyprowadzeniu grzeszników obciążonych winą do Jego Ojca, czym manifestuje swoją wielkość i swoją chwalebna moc.

Jezus sam kładł nacisk na tę sprawę. Przedstawił siebie samego jako Drzwi, jako Światłość i jako Drogę. Miało to zawsze na celu kierowanie ludzi do Ojca: „*Ja jestem droga i prawda i życie; nikt ni przychodzi do Ojca tylko przeze mnie*” (J 14,6). Gdy wznosił swoją słynną modlitwę arcykapłańską (zapisaną w J 17), prosił Ojca, aby uwielbił Go chwałą. Ale Chrystus nie miał na celu tego, aby widziano Go w pełni chwały Jego boskiej natury i zbawczego dzieła. Patrzył On w przyszłość i modlił się: „*A teraz Ty mnie uwielbij Ojcze, u siebie samego tą chwałą, którą miałem u Ciebie, zanim świat powstał*”; i „*Ojcze nadeszła godzina; uwielbij Syna swego, aby Syn uwielbił ciebie*” (J 17,5.1).

Syn – naszym pośrednikiem

Trynitarna struktura nowotestamentowego nabożeństwa bardzo podnosi rolę Pana naszego, Jezusa Chrystusa, stąd też dalecy jesteśmy od pomniejszania jej. On jest autoryzowanym Pośrednikiem Boga. Jest On tak wyjątkowym Pośrednikiem, że tylko na podstawie Jego dzieła mamy śmiałość przystępowania do Ojca. Modlenie się, jak to czynimy w imieniu Jezusa – to nie zwykle posługiwanie się liturgiczną formułą. Jest to uświadomienie sobie, że Jego imię, ukazujące Jego Osobę i Jego dzieło, jest naszym jedynym prawem do wysłuchania przez Boga. Tak więc, Jezus mówi nam, abyśmy przychodzili do Boga w Jego imieniu. (J 14,13; 15,16; 16,23). Paweł kontynuuje to, przedstawiając Jezusa jako jedynego Pośrednika (1 Tm 2,5), a List do Hebrajczyków rozwija ten temat w szczególach, przedstawiając niezrównaną i niezmienną chwałę Chrystusa w przeciwieństwie do przemijającej efemerycznej chwały kapłanów lewickich.

Z uwagi na swoją funkcję Pośrednika, musi On być ośrodkiem wszelkiego naszego nabożeństwa. Oznacza to, że wielkie prawdy o Nim i Jego dzieło – będą treścią naszego nabożeństwa. Jego wieczne synostwo, Jego ucieleśnienie, jego pojednawcza ofiara, Jego zmartwychwstanie, Jego wniebowstąpienie, jego powtórne przyjście – oto stałe tematy pobudzające do oddawania chwały i podstawa naszych modlitw. Nabożeństwo powinno koncentrować się na Nim, ponieważ widzimy Go w całej

wspaniałości Jego funkcji Orędownika w niebie. Uwielbiamy Jego imię, ponieważ prowadzi nas do obecności Ojca.

Taka wzniosła koncepcja Chrystusa rodzi bojaźń i podziw. Ambroży z Mediolanu uchwycił to w swoim wielkim hymnie „*Te Deum*”: „Ty jesteś wiecznym Synem Ojca”. Karol Wesley ujął to w swoim znanym hymnie z okazji świąt Bożego Narodzenia:

*Odziane ciałem Bóstwo widzimy,
Witaj ucieleśnione Bóstwo.*

Strach w obecności naszego Zbawiciela jest ściśle połączony z oddawaniem chwały. Podziwiamy Jego niezmierną łaskę. Kłaniamy się w pochwalnym podziwie. Śpiewamy razem z Jozjaszem Conderem:

*Godzien jesteś, Baranku Boży,
Aby każde kolano ugięło się przed Tobą.*

Następnie wpadamy w nastrój pochwalny, a pisarze hymnów obdarzają nas wspaniałymi pieśniami Kościoła. Były bluźnierca i handlarz niewolnikami, John Newton, jest autorem m.in. takich znanych hymnów: „Jak słodko imię Jezus brzmi” (*How Sweet the Name of Jesus Sounds*) lub „Cudowna Boża łaska ta” (*Amazing Grace*), które radośnie za nim śpiewamy. Odczuwamy też poruszenie duszy do wyrażenia razem z Karolem Wesleyem słów jego pieśni-modlitwy: „Gdybym języków miał tysiące...”.

To skoncentrowanie się na chwale przeznaczonej dla Chrystusa, to wywyższanie „imienia Jezusa, które jest ponad wszelkie imię” prowadzi do głębokiego zaufania. Z tego właśnie powodu czas nabożeństwa może przynieść pociechę znękanemu i zasmuconemu wierzącemu. Oto źródło siły do wyjścia naprzeciw konfliktom. Tu jest lekarstwo dla ran, jakie mogą zadać burze życia. Skoro Jezus powstał z martwych i skoro panuje, możemy zaśpiewać razem z Johnem Newtonem: „Precz z niewiarą, mój Zbawiciel jest blisko”. Możemy polegać z takim samym zaufaniem.

Nie tylko nie potrafimy uświadomić sobie Jego przyszłych triumfów, ale nawet Jego obecnego niebiańskiego panowania. Patrzymy w przyszłość oczekując Jego powrotu. Jesteśmy pielgrzymującym Kościołem w drodze do niebiańskiego Miasta. Jesteśmy Kościołem walczącym, oczekującym na końcowy głos Bożej trąby, która ogłosi powrót naszego zwycięskiego Emanuela i klęskę wszystkich Jego wrogów. Karol Wesley i Jan Cennick przenoszą nas od wstępnych słów swego hymnu na temat powtórnego przyjścia: „Patrzcie, On przychodzi z obłokami zstępując” aż z potężnym okrzykiem chwały i radosnego oczekiwania wołamy za apostołem Jana i Oblubienicą: *Alleluja! Przyjdź, Panie, przyjdź!*

Duch Święty – nasz pomocnik

Nie moglibyśmy nawet rozpocząć nabożeństwa bez udziału Ducha Świętego. W naturalnym naszym stanie jesteśmy duchowo ślepi tak, że nawet nie potrafimy w dziele stworzenia dostrzec wiecznej mocy i Bóstwa naszego Stworzyciela. Jesteśmy głusi na głos Boga, a niebiańska muzyka w Piśmie Świętym nie robi na nas żadnego wrażenia. Prawdy Biblii, roztaczające przed nami chwałę Trójjedynego Boga, są

ponad możliwości naszego rozumowania. Jesteśmy rzeczywiście, jak to powiedział apostoł Paweł: „umarłymi przez upadki i grzechy nasze” (Ef 2,1).

W tej beznadziejnej sytuacji właśnie działa Duch Boży. Rozpoczyna On poruszać nasze martwe dusze wszczepiając nam życie od Boga. Daje światło naszemu pojmowaniu, budząc nas do przyjmowania prawdy Słowa Bożego. Przemawia do nas głosem, który przenika nasz przytępiony słuch i podnosi nas z duchowego odrętwienia. Bada nasze sumienia i przekonuje nas w naszych grzechach. Odsłania przed nami chwałę Chrystusa – jedyne i zaspokajającego wszystkie potrzeby Zbawiciela. Porusza naszą wolę i uzdalnia nas i do pokuty, i do wiary. Daje nam pewność, że naprawdę przeszliśmy „ze śmierci do życia”. Podpowiada nam, jak należy się modlić (Rz 8,26). Pobudza nas do oddawania chwały (Ef 5,13). Uczula na oddawanie czci.

Instrument, jakim posługuje się Duch Święty, aby spełnić swoje zbawcze cele w nas – to Pismo Święte. Ono stanowi Jego dar, który powstał dzięki Jego inspiracji. *„Od Ducha Świętego pędzeni będąc mówili święci Boży ludzie”* (2 P 1,21 BG). Pismo święte to także środek, którym posługuje się Duch Święty do zbudzenia nas i skierowania do Chrystusa. Piotr przypomina nam o tym w słowach: *„Jako odrodzeni nie z nasienia skazitelnego, ale nieskazitelnego przez Słowo Boże, które żyje i trwa”* (1 P 1,23). Oznacza to, że wszystko w naszym nabożeństwie musi być zgodne z Pismem Świętym. Nie mamy sięgać po współczesne techniki psychologiczne, aby odkrywać jak emocjonalnie poruszać ludzi i w ten sposób uczynić ich wrażliwymi na przesłanie, które chcemy im przekazać. Nie mamy rozpręzać ludzi przez jakiś nadzwyczajny pokaz uczty religijnej, ani też nie mamy uspokajać ich poprzez stwarzanie kojącej atmosfery wtedy, gdy powinni zostać podniesieni. We wszystkim co czynimy, mamy obowiązek poddać się Pismu Świętemu.

Oznacza to, że nasze kryterium oceny pieśni, jakie śpiewamy, nie polega na tym, że są one do przyjęcia pod względem poetyckim, ani też dlatego, że posiadają właściwe melodie. Najwyższą próbą jest to, czy ich tematyka jest zgodna z prawdą biblijną. Wielkimi hymnami są te, które poruszają naszego ducha, a nie dlatego, że mają zgrabnie ułożone frazy, ale dlatego, że w nich znajdują się te zbawienne prawdy.

Nie wystarczy jednak posiadać pieśni, które ucieleśniają wielkie doktryny Pisma Świętego. Musimy śpiewać je pod kierownictwem Ducha Świętego. A pod tym względem można się oszukiwać. Ulubione słowa mogą silnie oddziaływać emocjonalnie, a muzyka może poruszać nas do głębi. Ale jeśli prawdy ucieleśnione w poezji mają stać się wyrazem prawdziwej czci, Duch Święty musi działać wewnątrz nas. Na ołtarzu zbudowanym przez Eliasza na górze Karmel, drewno mogło być równo ułożone i ofiara gotowa do całopalenia, ale musiał zstąpić ogień z nieba. Istnieje ogromna różnica między serdecznym śpiewem zgromadzenia, a prawdziwą chwałą, która rodzi się pod wpływem Ducha Bożego.

Istnieje jeszcze inny biblijny akcent w objawieniu dotyczącym Ducha Świętego. Chodzi o kontekst, w jakim On działa. Prawdą jest, że działa On w jednostkach, traktując w odpowiedni sposób każdego z nas – przekonując nas, odnawiając i zapewniając. Ale szerszy kontekst, w jakim ma przyjemność działać, to zgromadzenie. Lokalny Kościół, zbór, jest „świątynią Ducha Świętego”, bowiem właśnie tam w sposób szczególny daje się On poznać. On jest Duchem wspólnoty.

On zbiera ludzi o różnej przeszłości i zróżnicowanych temperamentach, i spaja ich razem we wspólnotę świętych. „*Bo też w jednym Duchu wszyscy zostaliśmy ochrzczeni w jedno ciało*” (1 Kor 12,13).

Jedność, jaką mamy utrzymywać, jest jednością Ducha” (Ef 4,3). Miłość, która powinna kontrolować życie Kościoła, jest „owocem Ducha” (Ga 5,22). Gotowość Kościoła do wykazywania misyjnego zainteresowania wynika z działania Ducha – to On interweniował w Antiochii, aby posłać Pawła i Barnabę w podróż misyjną (Dz 13,1). Dary, którymi Duch obdarza według swego suwerennego nieskrepowanego prawa – to nie zwykle błogosławieństwo dla jednostki, ale coś, co ma wzbogacać i budować wspólnotę (1 Kor 12). Owoc Ducha (Ga 5,22), którego wynikiem jest święte życie, dojrzewa i rozwija się we wspólnocie i jest wykorzystywany we wzajemnym spełnianiu odpowiedzialności w zborze, jako wstęp do szerszego oddziaływania.

Dzieło Ducha Świętego w stosunku do wspólnoty wierzących należy rozpatrywać na trzech płaszczyznach. Mamy do czynienia z lokalną sytuacją, gdzie grupa wierzących zostaje przez Niego zachęcona do wejścia w stosunki przymierza z Kościołem. Następnie mamy do czynienia z Jego działaniem w szerszym znaczeniu, gdy zastanawiamy się nad wspólnotą zborów (Kościołów) działających w wielu krajach i łączących wierzących z wielu narodów świata. I wreszcie istnieje Kościół triumfujący, którego wyznawcy stoczyli dobry bój, ukończyli swój bieg, zachowali wiarę i teraz przebywają w obecności Chrystusa. Oto trzy aspekty obcowania, społeczności świętych, które będą mieć bezpośredni wpływ na nasze nabożeństwo.

Gdy zgromadzamy się jako zbor, powinniśmy zdawać sobie sprawę z tego, że należymy do siebie nawzajem. Nie stanowimy – po prostu – grupy ludzi o podobnych upodobaniach, którzy spotykają się na wzór członkostwa w jakimś klubie lub bractwie. Zostaliśmy zjednoczeni życiodajną mocą Ducha Świętego w ciało Chrystusa. Jako tacy nie jesteśmy tylko w żywym związku z Głową, ale także pozostajemy w związku organicznym między sobą. Zdrowe ciało jest jednością, w którym wszystkie członki funkcjonują harmonijnie pod kierunkiem mózgu. Uszkodzenie systemu nerwowego może spowodować niekontrolowane spazmy albo różne stopnie paraliżu. Tak też Ciało Chrystusa ma funkcjonować pod kierunkiem Chrystusa z życiem docierającym do każdego członka Jego ciała. Szaleństwo zwykłej religijnej ekscytacji lub zwolnione i zamierające reakcje niektórych zgromadzeń są świadectwem braku podporządkowania się Głowie Kościoła i kierownictwu Ducha.

W nabożeństwie zboru powinno zaistnieć głębokie przeświadczenie, że należymy do siebie nawzajem. Będzie to w szczególny sposób widoczne, jak to dokładnie zobaczymy później, gdy spotykamy się przy „Stole Pańskim”. Ale to właśnie powinno rządzić całym naszym nabożeństwem. Ostatecznie, gdy Pan uczył swoich uczniów modlić się „Ojczy nasz”, nie dawał im jakiegoś indywidualistycznego modelu modlitwy. Za każdym razem, gdy kierowali się do Boga, mieli pamiętać, że należą do swoich współbraci. Radości i smutki wyznawców będą w ten sposób przedmiotem wspólnego zainteresowania. Narodziny dziecka, utrata kogoś bliskiego, ślub młodej pary, utrata pracy – te i wiele innych spraw interesujących rodzinę będą okazją do modlitwy i oddawania chwały.

Szersze odniesienie do ogólnoświatowej wspólnoty Ducha znajdzie swoje odzwierciedlenie w modlitwie i oddawaniu chwały. Godne ubolewania może być to, że czasem lokalne zebrania modlitewne i nabożeństwa wstawiennicze w niedzielę obracają się w sferze wąskich i małomiasteczkowych spraw. Kościół jednakże, który jest świadomy istnienia więzów rodzinnych na całym świecie, dotrzymać będzie kroku zmieniającej się sytuacji międzynarodowej, aby być wspieraczem w modlitwie tych, którzy – być może – w innych krajach przeżywają rozmaite doświadczenia.

Wybór pieśni powinien także odzwierciedlać szerokie spojrzenie. Nie możemy się ograniczać tylko do własnych potrzeb. Nie możemy zamykać się na pozycji egocentryzmu, na której stan naszej duszy jest jedynym tematem naszych pieśni i oddawania chwały. Musimy stale poszerzać nasz horyzont. Powinniśmy usłuchać przykazań Pańskich: „*Podnieście wasze oczy i spójrzcie na pole*”; „*Idźcie i czyńcie uczniami wszystkie narody*”.

Są jednak dalsze perspektywy w naszym przelotnym spojrzeniu na obcowanie świętych. Widzimy siebie zgromadzonych na nabożeństwie jako część większej całości, która w niebie oddaje chwałę Bogu dniem i nocą. Uświadamiamy sobie naszą wspólnotę z tymi, którzy odeszli. Pomijając już to, że prawd o takich modlitwach nie znajdziemy w Piśmie Świętym, a główny akcent jest położony na obecne życie, jako coś, co ma decydujące znaczenie dla życia wiecznego, a do tego – wierzący przebywający w chwale nie potrzebują naszych modlitw. O co moglibyśmy się dla nich modlić? Nie potrzebują oni łaski do zmierzenia się z doświadczeniem, rozczarowaniem czy smutkiem, gdyż to już ich nie dotyczy. Nie potrzebujemy modlić się o przebaczenie ich upadków albo o zwycięstwo nad pokusami, bowiem znajdują się w stanie doskonałej świętości. Nie wymagają naszych modlitw, aby mogli nauczyć się więcej Słowa Bożego, bowiem znajdują się w bezpośredniej Jego obecności „*zagubieni w podziwieniu, miłości i chwale*”.

Nie oznacza to, że ignorujemy niewidzialne towarzystwo niebian. Nie znaczy to także, że robimy niedbały ukłon na znak naszej zgody dla rzeczywistości ich dalszego istnienia. Raczej są oni stymulatorem dla nas, bowiem wielki obłok świadków wzywa nas do wytrwałego biegu do celu, jaki wciąż jest przed nami (por. Hbr 12,1). Stąd też pamięć o tych, którzy zostali odłączeni od nas na małą chwilę, jest podpowiedzią, abyśmy chwalili Boga za ich życie i pobudzeniem nas do modlitwy w tym sensie, abyśmy i my okazali się podobnie wierni w naszym pokoleniu. Hymn Izaaka Wattsa, poprawiony przez Williama Camerona, w sposób uderzający przedstawia przejście od refleksji nad obecnym stanem chrześcijan, do tych, którzy odeszli do pełni chwały. Ta żywa parafraza tekstów z księgi Apokalipsy (7,9-17) rozpoczyna się okrzykiem: „*Jakże jasno świecą te chwalebne duchy*”, a następnie przechodzi poprzez przedstawienie ich obecnego radosnego stanu do końcowego wybuchu chwały wobec Trójjedynego Boga, który doprowadził ich do chwały:

*Ojcze, Synu i Duchu Święty
Boże, którego uwielbiamy
Bądź pochwalony tak, jak kiedyś,
Tak teraz i na wieki wieków.*

Herbert M. Carson, *Hallelujah! Christian Worship*

Pozostałe części:

04. Pełna odpowiedź z naszej strony
05. Miejsce kazania w nabożeństwie
06. Kolekty i ofiary
07. Chrzest
08. Chrystus – nasz Baranek Wielkanocny
09. Wieczerza Pańska
10. Goście Chrystusa przy Jego stole
11. Amen
12. Alleluja